

DZIENNIK PIOTRKOWSKI

Codzienny organ Polskiej Jedności Gospodarczej

Adres Redakcji i Administracji: Piotrków Trybunalski, ul. Słowackiego 18. Telefon Nr. 10-21. Skrzynka poczt. 1355. Konto P.K.O. Nr. 602-480.

Wojna chińsko-japońska nieunikniona

Nie ma żadnej możliwości znalezienia kompromisu

TOKIO. Ministerstwo wojny ogłosiło komunikat, w którym podaje, że wojska chińskie z Si - Yuan koncentrują się w Pa - Pao - Czang, linia kolejowa Pekin - Tiensin została zniszczona, rokowania chińsko-japońskie w Pekinie znalazły się w impasse, Chińczycy nie zamierzają wcale opuścić zajmowanych obecnie pozycji i że nie ma żadnej możliwości znalezienia kompromisu, ponieważ wszyscy oficerowie 27 armii chińskiej są bardzo wrogo usposobieni do Japonii.

Przeciwko podziałowi Palestyny wypowiedział się rząd włoski

JEROZOLIMA. Agencja Havas donosi: W odpowiedzi na depezę naczelnego komitetu arabskiego rząd włoski wypowiedział się przeciwko podziałowi Palestyny i przeciwko raportowi Komisji Królewskiej.

TOKIO. Japońskie MSZ. wysłało telegram do wszystkich konsułów japońskich w Chinach, nakazując im zastosowanie wszystkich możliwych środków celem ochrony życia i mienia obywateli cesarstwa i przygotowywania się do wyjazdu w wypadku, gdyż zajdzie

tego potrzeba. SZANGHAJ. Z Nankinu donoszą, że chiński minister spraw zagr. złożył na ręce charge d'affaires japońskiego Hidaka protest z powodu ostatnich wydarzeń w Chinach północnych. Hidaka odpowiedział, iż protest ten jest nie do przyjęcia, ponieważ nie zgodny jest z faktami.

TOKIO. Agencja Domei donosi z Hankou, że marszałek Czang - Kai - Szek przesłał burmistrzowi Pekinu i gen. Fen - Si - Hanowi, dowódcy 37 dywizji 29 armii, instrukcje, aby odrzucili wszelkie warunki kompromisowe, nie ustępowali ani jednego cala ziemi i nie liczyli się z ofiarami w ludziach.

TOKIO. Cesarz mianował na celnym dowódcą garnizonów japońskich w Chinach północnych gen. por. Kiyoshi Katsuki, który odleciał już do Pekinu. TOKIO. Według ostatnich doniesień z Pekinu, wszczęto tam rokowania w celu znalezienia kompromisu. Japońskie koła dyplomatyczne mają jeszcze nadzieję, iż uda się pokojowo rozwiązać konflikt.

Sądzą tu, że gen. Sung - Cze - Juan, przewodniczący rady politycznej prowincji Hopei i Czahar oraz chińskie władze lokalne skłonne są ograniczyć incydent.

Zdaniem tych kół, marszałek Czang - Kai - Szek pragnąłby ściągnąć swe wojska do Chin północnych, po czym dopiero starałby się o wszczęcie rokowań z Japonią.

Władze japońskie uczynią wszystko dla załatwienia konfliktu na miejscu. TOKIO. Z Tien - Tsinu donoszą, że przedstawiciel japońskich sił zbrojnych i delegat rady politycznej Hopei i Czaharu podpisali po 20-godzinnej dyskusji układ, przewidujący za wzięciem działań wojennych i wszczęciem rokowania o zlokalizowanie konfliktu.

Japończycy obawiają się jednak, że Chińczycy nie wykonają warunków układu, które w razie spełnienia ich położyłyby kres incydentowi. Ministerstwo spraw zagranicznych nie otrzymało jeszcze wiadomości, potwierdzającej zawarcie układu.

TOKIO. Po posiedzeniu rady ministrów premier ks. Kono ye udał się do rezydencji cesarza w Hayama.

Koła dobrze poinformowane są nastrojone bardzo pesymistycznie.

TOKIO. Koła japońskie są bardzo zaniepokojone możliwymi odzwiekami wydarzeń w Chinach północnych. Sądzą, iż trudno będzie osiągnąć kompromis z władzami chińskimi, gdyż wszelki kompromis równoznaczny byłby z utratą prestiżu, co wzmocniłoby agresywność chińską i mogłoby wywołać pozwane echa w Mandżukuo, a nawet w Korei.

TOKIO. Agencja Domei donosi: Sytuacja w Chinach północnych nieoczekiwanie zaostrzyła się w nocy z soboty na niedzielę. Cierpliwość Japończyków jest na wyczerpaniu.

Imponująca rewia floty

w drugim dniu Święta Morza w Gdyni

Drugi dzień Święta Morza w Gdyni, na które przybyły przeszło 20 tysięcy osób z różnych stron kraju, rozpoczął się pobytkiem, odegranym w kilku punktach miasta przez orkiestry.

O godz. 9 rano na placu przed basenem K. P. poczęły się gromadzić formacje wojskowe z oddziałami marynarki wojennej na czele, organizacje wojskowe i społeczne.

O godz. 10-ej na plac przybył dowódca obrony wybrzeża komandor Frankowski, a w chwili późniejszej stawił się rząd wicepremier Kwiatkowski.

Dostojnicy państwowi udali się do przystani Żegluga Polskiej celem powitania Pana Prezydenta R. P.

Po powitaniu P. Prezydenta dostojnicy państwowi udali się przed ołtarz polowy. Pan Prezydent natomiast wysłuchał nabożeństwa oraz przemówień z pokładu „Mazur”.

Pierwsze okolicznościowe przemówienie po nabożeństwie wygłosił gen. Kwaśniewski, jako prezes L. M. K. a następnie przemówił twórca Gdyni p. wicepremier Kwiatkowski.

Wśród tylu przeróżnych świąt, tylu rocznic — tylu chwil pamiętnych, jest jedno — mówi p. wicepremier — święto, szczególnie cenne i wielkie, Święto Morza. Myśli i uczucia całej Polski, a może i wszystkich Polaków, gdziekolwiek zagnał ich los po świecie, zwracają się zgodnie w tej chwili do tego najmlodszy i najmłodszemu miastu, które trzyma czujnie straż nad skrawkiem morza polskiego.

Tak jak od wieków były w te piękne fale Bałtyku, tak samo w morze uderzały od łądu przez całe pokolenia wysiłki wielu ludzi.

Tu mocowały się programy historyczne, tu pisały się dzieje niewoli i wolności narodów, tu kryło się źródło bogactw lub wyzysku milionów ludzi, którzy nigdy w życiu morza nie widzieli, choć los ich od tego morza uzależnił. Tu u stóp naszych, ściśle się wiele historycznych pobożnych idei woli narodów.

Nakreśliwszy następnie rozwój naszej potęgi na morzu i rozwój Gdyni p. wicepremier zakończył:

Niechaj wyrazem wszystkich Polaków, którzy w tej chwili łączą się z nami w obchodzie Święta Morza, obchodzonym tu w obecności Głowy Państwa u stóp fal Bałtyku, będzie — z głębi pragnień narodowych wzniesiony okrzyk: Niech żyje Polska na morzu, niech żyje wielka Gdynia”.

W chwili później przed P. Prezydentem R. P. i wicepremierem Kwiatkowskim przeddefilowały ustawione na redzie jednostki marynarki wojennej i eskadra wodnosamolotów budząc entuzjazm tysięcznych rzeszy, po czym nastąpiła defilada na ulicy Świętojańska.

Defiladę rozpoczął oddział marynarki wojennej, który w sprawnym marszu przeszedł przed przedstawicielami rządu, budząc nieopisany zachwyt i żywe oklaski publiczności.

Za marynarką szły oddziały piechoty, artylerii, oddziały zmotoryzowane, przysposobienie wojskowe, strzelecjanacy, uczniowie państwowej szkoły morskiej, wojscy powstańcy, Związek rezerwistów, oddziały L. M. K.

Specjalnie oklaskiwano delegację Polaków z Gdańska.

Przeszły następnie oddziały LOPP, harcerstwa i poszczególnych organizacji społecznych. Defiladę zakończył korowód oryginalnie udekorowanych samochodów oraz postaci alegorycznych.

Przeglądający się przemarszowi oddziałów marynarki i wojsk lądowych oraz organizacji kilkudziesięciotysięczny tłum publiczności dawał nieustanny wyraz swej miłości i przywiązania do armii lądowej i marynarki, obrzucając poszczególne oddziały kwiatami oraz wznosząc na ich cześć niemilkące okrzyki.

Tajemniczy wybuch na pokładzie 3 oficerów zostało zabitych

LIMA. W porcie Callao nastąpił wybuch na pokładzie kontrtorpedowca „Miller”.

3 oficerów zostało zabitych, a kilkumarynarzy odniosło rany.

Zadłużenia wielkich trustów

MOSKWA. Jak stwierdza dziennik „Za Industrializację” liczne przedsiębiorstwa wielkiego przemysłu zakończyły rok ubiegły znacznym przekroczeniem budżetów plac zarobkowych.

ogromne, plany produkcji nie są wykonywane.

Poza tym cały szereg przedsiębiorstw tonie w długach. Na przykład trust węglowy „Gławu gol” jest zadłużony na 10 milionów rb. Zadłużenia innych przedsiębiorstw wynoszą po 30 — 80 milionów rb.

Mimo, że przekroczenia te są

SALMINEN ZWYCIĘZA ISO-HOLO.

HELSINGFORS. Na zawodach lekkoatletycznych w Finlandii, w miejscowości Iyvaesky lae, w biegu na 5000 metrów Salminen zajął pierwsze miejsce w doskonałym czasie 14:54,4 sek., mając w pobitym polu Lethinena — 14:57,8 i Isohollo 15:03,7.

150 śmiertelnych ofiar upałów

Ludność Stanów Zjednoczonych nocuje na plażach

NOWY JORK. Od 4 dni nad Stanami Zjednoczonymi przechodzi fala upałów, od których zginęło już 150 osób. W Nowym Yorku temperatura u

trzymuje się na wysokości 36 stopni, a w zachodnich stanach, w szczególności w Jowa, termometr wykazuje 40 st. Me-

teorologowie nie przewidują na razie żadnych zmian. Tysiące mieszkańców N. Jorku spędziły ostatnią noc na plażach i w parkach.

Zjazd Org. Wiejskiej O.Z.N.

odbył się w niedzielę w Warszawie

W niedzielę o godz. 12 w południe w sali kolumnowej na Ratuszu odbył się zjazd organizacji wiejskiej Obozu Zjednoczenia

Narodowego okręgu warszawskiego.

Zjazd zagał senator Michał Róg, który powitał obecnych na sali — przewodniczącego prezydium Organizacji Wiejskiej O. Z. N. sen. gen. Galicę, wice-marszałka sejmu Kielaka i prezesa Tow. Organizacji Wiejskiej O. Z. N. sen. gen. Galicę, wice-marszałka Sejmu Kielaka i prezesa tow. organizacji i Kółek Rolniczych Sobczyka oraz odczytał depeze i życzenia owocnych obrad nadesłane przez szefa O. Z. W.

Z kolei sen. gen. Galica wygłosił przemówienie, gorąco o-

klaskiwane przez zgromadzonych.

Następnie przemawiali przedstawiciele wsi, którzy podkreślali konieczność konsolidacji społeczeństwa polskiego w Obozie Zjednoczenia Narodowego.

W dalszym ciągu zjazdu sen Róg wygłosił dłuższy referat na temat potrzeb wsi polskiej na tle ogólnej sytuacji w Polsce.

Po przemówieniach sen. gen. Galica powołał tymczasowe prezydium obwodowe okręgu warszawskiego organizacji wiejskiej O.Z.N.

Chcemy silnej floty wojennej i Kolonii

Zlikwidowanie groźnej bandy

która terroryzowała spokojną ludność

RIO DE JANEIRO. Prasa brazylijska donosiła kilkakrotnie o niepokojach, jakie zaszły na granicy północnego stanu Para i Guayany francuskiej. Były to doniesienia niecisłe z których nie można było zdać sobie sprawy, co się na tej granicy dzieje.

Dopiero obecnie z raportu gubernatora stanu Para, nadesłanego do Ministerstwa Spr. Wewn. i Sprawiedliwości wynika, że ludność brazylijska, truciąca się przeważnie plukaniem złota nad brzegami rzeki Capipore została

napadnięta przez kilkuset dobrze uzbrojonych awanturników, uciekinierów z francuskiej Guayany, gdzie odbywali karę.

Więźniowie ci zorganizowani w silną bandę, trudnią się od pewnego czasu przemysłem złota. Dowodził nimi b. podoficer

francuski, nazwiskiem Ferdynand Obel, skazany na długoletnie więzienie za morderstwo.

Banda Obela zdołała się znakomicie wyekwipować we francuskie karabiny maszynowe, terroryzowała przez czas dłuższy graniczną, rzadko rozsiąną lud-

ność i poczęła nawet organizować „republikę komunistyczną”, mianując tu i ówdzie „komisarzy”.

Banda Obela została przed kilku dniami zlikwidowana przez ludność, która została zmuszona do samoobrony.

300 wypadków śmierci

NOWY JORK. Według ostatnich danych statystycznych fala upałów, która ostatnio nawiedziła St. Zjednoczone wywołała 300 wypadków śmierci, skutkiem porażenia słonecznego.

Prócz tego, niestabilna dotychczas liczba osób poniosła śmierć skutkiem zatonięcia.

Krwawe zajścia

MASSILLON (Stan Ohio). W zakładach fabrycznych „Lualige Republic Steel Corporation” doszło do zajścia między strajkującymi a robotnikami, pragnącymi powrócić do pracy.

W czasie wymiany strzałów rewolwerowych jedna osoba została zabita, a 6 ciężko rannych.

Filozoficzne dzieła generała dla chłopów

BERLIN. Minister wojny Rzeszy zezwolił czytelnikom wieskim na zakup i wypożyczenie wszelkich wojskowych dzieł gen. Ludendorffa oraz jego wydanictw filozoficzno-religijnych, zwałczających t. zw. „Potęgę ponadpaństwowe”.

Straszliwe samobójstwo

TARNOPOL. Mieszkaniec wsi Łuczki, Iwan Stachów popełnił w niesamowity sposób samobójstwo, rzucając się do rzeki z uwiązany kamieniem u szyi. Obciążony również kamieniami wszystkie kieszenie ubrania.

Zwłoki po długich poszukiwaniach wyłowiono.

Śmierć od pioruna

KOŁOMYJA. W Chomczy nie (pow. kosowski) w czasie burzy piorun zabił rolnika Koszaluka, zajętego pluzowaniem ziemniaków na polu, oraz konia ciągnącego plug.

Również w Siemakowcach piorun poraził w czasie pracy w polu dwu rolników, braci Wysockich, zabijając konie ciągnące plug.

Rośnie liczba ofiar upałów

NOWY JORK. Liczba ofiar panujących w Stanach Zjednoczonych upałów doszła do 202. Wczoraj wieczorem przesłał nad Nowym Jorkiem burza, która przyniosła lekkie ochłodzenie.

Śmierć poniosło 260 osób

SAN FRANCISCO. Kapitan przybyłego z Honolulu statku,

„Golden Near” złożył w admiralicy raport o katastrofie trzęsienia ziemi i wybuchu wulkanu w okolicy miasta Rabaul na Nowej Gwinei.

W katastrofie tej zginęło przeszło 260 osób. Załoga statku pomagała mieszkańcom miasta w ewakuacji, przenosząc ich do odległej o 30 klm. miejscowości Kokofo.

W czasie akcji ratunkowej zginął w ciemnościach, wywołanych

chmurami dymu, unoszący mi się z wulkanu, radiooperator „Golden Near”.

Podwójny krater otworzył się nagle, wyrzucając na wysokość setek metrów chmury białej pary i czarnego popiołu.

Miasto Rabaul jest doszczętnie zniszczone.

NOGI CI SIĘ POCA STOSUJ PROSZEK DINOL

Znikł bez wieści marszałek Blücher

RYGA. Na podstawie wiadomości napływających z Moskwy podają tu, że marszałek Blücher zniknął bez wieści. W związku z procesem Tuchaczewskiego Blücher był wezwany do Moskwy i został mianowany członkiem trybunału wojkowego w procesie ośmiu generałów.

Po procesie marszałek Blücher opuścił Moskwę, udając się rzekomo na swą placówkę do Władystoku.

Obecnie okazuje się, że Blücher wcale nie przybył do Władystoku i że nie ma go również w Moskwie. Po stolicy Rosji Sowieckiej krąży więc uporczywe pogłoski, że Blücher był

przeciwmy krwawej fałt terroru szalejącej w kraju, wskutek tego popadł w nielaskę Stalina i został osadzony w jednym z tajnych więzień GPU.

Poborowi masowo dezertują i uciekają do Francji

HENDAYE. Pomimo ogłoszenia mobilizacji dwóch nowych roczników, rezultat jest znikomy. W pierwszych dniach rewolucji zostały spalone i zniszczone wszelkie archiwa, zawierające m. in. rejestry wojskowe.

Ponieważ obecnie brak jest sprawdzianu, większość mobilizowanych nie zgłasza się i albo ukrywa się, albo zmienia miejsce zamieszkania, względnie ucieka zagranicę.

Ostatnio codziennie zatrzymuje

się na granicy francuskiej po kilka lub kilkanaście osób przeważnie młodych mężczyzn, którzy z większą ilością gotówki starają się wy dostać z Hiszpanii.

Jest faktem znamiennym, że wśród uciekinierów znajdują się nie tylko przedstawiciele klasy średniej, ale i robotnicy, zwłaszcza anarchiści.

Celem przyspieszenia mobilizacji wydano następujące rozporządzenia: biura oficjalne zwolnić mają natychmiast wszystkich pracowników, którzy należą do powołanych roczników, zawiadamiając o tym władze wojskowe. We wszystkich fabrykach ciąży na współkolegach i zwierzchnikach obowiązek do niesienia, czy objęci mobilizacją zgłosili się do biur wojskowych. Wszelkie rekomendacje o uwolnieniu będą publikowane w gazecie z wyszczególnieniem nazwiska dla przykładu. Nie zgłoszenie się do mobilizacji będzie karane, jako dezercja.

Zatrut żonę strychniną? Niezwykły proces odsłoni kulisy ponurego dramatu

W tych dniach będzie rozpatrywana w paryskim Sądzie Okręgowym niezwykle sensacyjna sprawa strażaka Rogera Fauveau, oskarżonego o zatrucie swej żony strychniną.

Ubiegłego lata żona Fauveau bawiła u krewnych na prowincji. Nagle zachorowała na jakąś chorobę kobiecą i wskutek nadmiernej wstydliwości nie chciała udać się do lekarza, a leczyła się sama domowymi środkami. 14 sierpnia Fauveau przysłał żonie z Paryża przesyłkę pocztową do której był dołączony czuły list. Strażak przysłał żonie pudełko z zielonym proszkiem, który miał usmierzyć ból.

Pani Fauveau poszła za radą męża i zapyła przysłany jej proszek. W chwili po zacyciu lekarstwa dostała strasznych bólów i tuż przed zamknięciem oczu na zawsze krzyknęła:

— Ratujcie mnie! Jestem otruta!

Niestety, wszelka pomoc okazała się spóźniona i nieszczęsna kobieta wyzionęła ducha. Analiza chemiczna wykazała, że zielony proszek był preparatem, jakiego używa się na wsi do tępienia sznurów i myszy.

Roger Fauveau został przesłuchany przez władze. Ponieważ jego zeznania były niezupełnie jasne, osadzono go w więzieniu. Fauveau twierdził bowiem, że zielony proszek ofiarował mu jego dobry znajomy, Michel Courtot, woźny insty-

tutu anatomicznego paryskiego uniwersytetu. Courtot jednak stale wypierał się tego i oświadczył, że nie dawał strażakowi żadnego lekarstwa w ogóle nie miał pojęcia o chorobie jego żony.

Tajemnica zielonego proszku do dnia dzisiejszego nie została wyjaśniona. Jest rzeczą bardzo możliwą, że nastąpiła po prostu zamiana lekarstwa w aptece i że Fauveau jest zupełnie niewinny.

W każdym razie proces ten wzbudził wielkie zainteresowanie w paryskich kołach lekar-

Szef szajki handlarzy żywym towarem aresztowany w przedziale I-ej klasy pociągu Bukareszt-Warszawa

Od dłuższego czasu policja rumuńska poszukiwała niebezpieczną szajkę handlarzy żywym towarem. Niemal codziennie zatrzymywano zameldowania o tajemniczym zniknięciu młodych kobiet. Ale wszystkie wysiłki policji były daremne, albowiem banda była doskonale zorganizowana.

POUFNA WIADOMOŚĆ
W ubiegły piątek wieczorem policja bukareszteńska otrzymała poufną wiadomość, że kurierem warszawskim wyjechał szef bandy handlarzy żywym towarem wraz z nową partią towaru. Natychmiast zawiadomiono centralę policji śledczej w Warszawie, która z kolei wydała odpowiednie dyspozycje.

JEDEN MĘZCZYNA I 13 KOBIETY.
W drodze do pociągu tego wsiadło 3 wywiadowców poli-

cyjnych, którzy przed Lublinem weszli do przedziału pierwszej klasy, nakładając kajdanki na ręce obecnego tam mężczyzny oraz aresztując trzy młode kobiety.

Gałe towarzystwo żywo zaprotestowało przeciwko niespożywanemu nocnej wizycie policji polskiej. Nie pomogły jednak protesty i wszystkich przeprowadzono na posterunek policji do Lublina.

PERSKI OBYWATEL

Mężczyznę, który opiekował się trzema paniami, okazał się 48 letni Ormianin Ablaban Tor Akurian, obywatel perski zaś panie wylegitymowały się rumuńskimi paszportami na nazwiska: Marta Censielei (18 lat) Sonia Lewius (20 lat) i Teodora Kuściot (17 lat).

Młode kobiety domagały się

energicznie natychmiastowego zwolnienia z aresztu, oświadczając, że jadą do Gdyni, gdzie na statku holenderskim „Bergen Ob Zoom” miały otrzymać posady pielęgniarek. On natomiast oświadczył, że jedzie do Polski w sprawach handlowych. Posiada więc nie rozumie czego właściwie policja odeń pragnie.

HERSZT SZAJKI.

Te tłumaczenia i owo oburzenie oczywiście nic temu panu nie pomogły. Paniutki pod opieką wywiadowcy odstawiono z powrotem do granicy rumuńskiej, wytłumaczywszy im, jakie niebezpieczeństwo im groziło, a Pers został osadzony w areszcie.

Aresztowany Ablaban Tor Akurian stał na czele niebezpiecznej szajki, która grasowała na

terenie Rumunii, Węgier i Polski. Szef szajki jest zamożnym człowiekiem, który posiada w Bukareszcie kilka wielkich domów szynszowych, sam zaś mieszka w luksusowej willi przedmieściu.

Dzięki doskonałemu stosunkom, jakie banda posiada z służbą niektórych statków, udało im się zatrudnić młode kobiety jako kelnerki, pielęgniarki względnie manicurzystki, które następnie sprzedawano do domów publicznych w Argentynie.

Sledztwo ujawni współników oraz współpracowników i przestępcę szajki. Jak utrzymują była to jedna z najgroźniejszych szajek handlarzy żywym towarem. W ciągu ostatnich kilku miesięcy przez ręce aresztowanego Persa miało przejść 200 kobiet.

Lot Moskwa - Ameryka

MOSKWA. Wczoraj o godzinie 3.21 wystartował z lotniska w okolicy Moskwy samolot, celem dokonania przelotu, bez lądowania Moskwa - Ameryka Północna, przez biegun polarny.

Zonaty i uwodziciel

BERLIN. Turyngijska izba karna odebrała pewnemu nauczycielowi szkoły powszechnej prawo wykonywania zawodu i odmówiła mu raz na zawsze przywilejów urzędniczych, ponieważ mimo, iż był zonaty, utrzymywał stosunki z żoną swego przyjaciela.

Przed tym został on wykluczony z partii narodowo-socjal-

WESOŁY

KĄCIK

Bajka arabska

W zacisznej alejce parkowej, przy świetle księżycy, siedzą on i ona.

Ona w rozmarzeniu złożyła główkę na jego ramieniu i szepce:

— Fanie Aleksander, opowiedz pan co ładnego.

On zastanawia się.

— Może opowiedzieć, jak mój jeden kolega urządził się, po pijanemu z trzeciego piętra skoczył i nie mu się nie stało?

— Nie.

— A co?

— Opowiedz pan jaką bajkę.

On namyśla się.

— Owszem, znam jedną. Arabska bajka się nazywa. O rycerzu i córce sultana.

— No to mów pan.

— Był sobie w Turcji sultan i miał córkę Selimę. Kubek w kubek do panny Andzi była podobna.

— Nie... Ale ładna pani jest, jak cholera i ona też taka była.

— A... to co innego. I co da jej?

— Ojciec tą ową córkę strasznie pilnował, wychodzić jej z domu nie pozwalał, nie przymierza ją jak stara panna Andzi.

— Stara mi w niedzielę tylko daje wychodne.

— A ten sultan nawet w niedzielę nie dawał.

— To drań! A dlaczego?

— Bo ona taka była ładna, że którego mężczyzna na nią spojrzal, do czerwoności się rozpalal. I się córka w złe ręce nie dostała. Ale raz ta owa Selima wyszła na schody kuchenne, żeby z sąsiadką porozmawiać. Bo jej się nudziło. I szedł schodami akuratnie rycerz.

— To tak, jak pan, w zeszłym tygodniu, kiedy pana po znałam. Szedł pan do zezowatej Zośki na 3-cie piętro. Prawda?

— Nic podobnego! Za interesem szedłem. Niech mi panna Andzia nie przerywa; bo bajki nie skończę.

— Już nie będę.

— Więc szedł ten rycerz i, jak zobaczył Selimę, zakochał się w ten moment i umówił się z nią na niedzielę w ogrodzie... Usiedli sobie na ławce, on ją objął...

— O jej! Co pan robi?

— Pokazuje tylko, jak w tej bajce było... Potem powiedział „śliczności ty moja! Kocham cię!”

— I co dalej?

— I pocałował ją w same usta!

— O jej! O jej!... Pu... puszczaj pan! Ludzie zobacz! Pu... Przerwa w opowiadaniu trwa

Były duchowny rekordzista lotnikiem

W niesłychanie trudnych warunkach ustanowił nowy rekord wysokości

Angielskiemu lotnictwu udało się pobić ustalony przez Włochów rekord wysokości lotu. Stało się to pierwszego lipca bieżącego roku.

Podczas, gdy większość Anglików budziła się ze snu, jadła śniadanie, 29-letni Szkot, wojskowy lotnik por. Adam, który startował o godz. 5.40 z rana, wzbijał się coraz wyżej w powietrze. O godz. 7.55 osiągnął on wysokość 53.937 stóp, bijąc znacznie rekord Włochów, którzy osiągnęli tylko 51.362 stopy.

Wyskoczywszy z maszyny, lotnik odrubował helm swego specjalnego kostiumu, przypominającego kostium nurka i przystosowanego do przebywania w rozrzedzonym powietrzu, jakie panuje na tak znacznej wysokości. Po zrzućeniu z siebie tego kostiumu lotnik u-

Przerwa w opowiadaniu trwa

śmiechnął się i rzekł:

Zawałiła się trybuna

KREFELD (Nadrenia). W czasie odbywającego się tu wczoraj święta strzeleckiego załamała się skutkiem przeciążenia przepelniona widzami trybuna. 30 osób odniosło obrażenia, z czego 4 ciężkie.

Czy jesteś członkiem LOPP?

ła trzy minuty...

— No i co dalej? — szepce wreszcze ona, poprawiając sobie kapelusze.

— Ta królewna miała uskla dane na P. K. O. paręset złotych, a że rycerz był bezrobotny, więc mu powiedziała: „Dam ci rycerzu kochany dwie setki, żebyś się urządził i podreperował. A potem się pobierzemy”...

— Ona znowu składa główkę na jego ramieniu.

— I pobrali się?

— Chyba. Bajka zawsze się tak kończy, że się pobierają...

Nagle za ławką stała, jakas postać kobieca, która się wyłoniła z krzaków.

— Łiesz draniu! — krzyczy — Nie zawszel Ta bajka się inaczej kończył Rycerz był żonaty! Przyszła żona i trzask rycerza w łeb! A masz! A masz!

Trzask, krzyk, zamieszanie! — Ratunkul... Policjaaa...

A postać, która się wyłoniła z krzaków wali na prawo i na lewo i powtarza z uporem.

— Jeszcze gorzej się ta bajka skończył! Jeszcze gorzej!

Napoleon Sadek.

— Zdaje mi się, że dokonałem swego...

Od długiego czasu przygotowywano się do tego lotu. Specjalnie badano maszynę, aby sprawdzić, czy jej motor będzie mógł pracować w rozrzedzonym powietrzu, poddano również badaniom specjalny kostium pilota, aby stwierdzić, czy znajduje się w nim odpowiednia ilość tlenu, niezbędna dla oddychania. Do lotu przygotowywał się również i sam pilot. Umieszczano go w jego „wysokościowym” kostiumie w szczelnie zamkniętej kabynie, z której wypompowywano powietrze do tego stopnia rozrzedzenia, jaki panuje na wysokości, którą chciał osiągnąć Adam. Uczyniono to w tym celu, aby pilot przyzwyczaił się do poruszania się w atmosferze rozrzedzonego powietrza i do swego nowego kostiumu.

Gdy już wszystkie te próby były dokonane, czekano ze staraniem na odpowiednią pogodę. W końcu meteorolodzy orzekli, że Adam może wyruszyć i pilot wystartował w dniu pierwszego lipca o świcie o godz. 5.40.

— Pomimo, że czekaliśmy na odpowiednie warunki atmosferyczne, nie udało się nam wybrać najodpowiedniejszych, ani je dokładnie przewidzieć — opowiada Adam. — Jak tylko zacząłem się wzbijać w górę, musiałem przedierać się przez cały szereg warstw chmur. Na warstwy te natknąłem się na wysokości od 7—20 tysięcy stóp i na wysokości 25.000 stóp.

Najgroźniejsza gangsterka jest jednocześnie najpiękniejszą kobietą

Norma Parker najpiękniejsza a zarazem najgroźniejsza gangsterka amerykańska ubiegłej nocy zbiegła wraz z trzema towarzyszami z więzienia kobiecego Bedford w stanie Nowy Jork. Ucieczka jej wywarła tym większe wrażenie, że po raz pierwszy w dziejach kryminalistyki amerykańskiej kobiecie udało się zbiec z zakładu karnego.

Norma Parker i jej towarzyski w niewyjaśniony jeszcze do tychczas sposób unieszkodliwiły dozorcę więziennego, przedostali się przez mur wysokości 3 metrów i zbiegły.

Specjalnością Normy Parker były napaści rabunkowe na zakłady gastronomiczne. Terroryzowała gości jak i właścicieli restauracji zwykłym rewolwerem dziecięcym naładowanym kapi-

szonami.

Po raz ostatni widziałem ziemię z wysokości 35.000 stóp. Nagle rozerwała się przede mną chmura, dając mi możliwość ujrzenia leżąca przede mną Anglię. Słońce wschodziło nad chmurami i jego promienie były tak oślepiające, że musiałem odwrócić głowę. Zwróciłem uwagę, że pozostająca przede mną chmura rzucała gigantyczny cień ciemno-niebieskiego koloru. W tym czasie szyba maszyny zaczęła pokrywać się szronem, leciałem bowiem przy temperaturze 47 stopni poniżej zera.

Zimno to było również przyczyną niemałego przerażenia Adama. Znalazłszy się już na znacznej wysokości, usłyszał nad głową donośny trzask i w żaden sposób nie mógł ustalić, co się stało, ponieważ helm jego kostiumu uniemożliwiał mu unoszenie głowy. Dopiero kiedy opuścił się, stwierdził, że z zimna pękł sufit jego kabiny, zrobiony z przezroczystej masy.

Kostium lotnika zaś prześciętnął wszelkie oczekiwania i grzał go tak doskonale, że nawet nie odczuwał chłodu po pęknięciu sufitu. Osiągnąwszy najwyższy punkt swego lotu, Adam postanowił opuścić się i tu dostrzegł jeszcze jedno niezwykle zjawisko.

— Wylączywszy motor, poczułem, że maszyna, nie opuszczając się, pływa w powietrzu, — opowiada Adam. — Musiałem użyć całej siły, aby zmusić ją do opadania. W końcu zaczęła się opuszczać z szybkością 150 mil na godzinę. Jest bardzo możliwe, że w rozrzedzonym po-

wietrzu szybkość ta była jeszcze większa. Opuszczałem się jak na saneczkach nie włączając zupełnie motoru, tylko plenerując. Motor zaczął pracować dopiero nad samym lotniskiem, a by zaraz znowu zamilknąć, ponieważ zbliżałem się do ziemi.

We wczesnej młodości Adam nie myślał wcale o karierze lotnika. Na żądanie rodziców przygotował się do kariery duchownego i po skończeniu szkoły średniej, wstąpił do seminarium dla duchownych w Edinburgu. W roku 1929 porzucił myśl o karierze duchownego i zaciągnął się w szeregi lotnictwa wojskowego, gdzie szybko się wybił jako zdolny lotnik.



RADIO

WTOREK 13.7 1937 r.
6.15. Pieśń „Kiedy ranne wstają zoroze”. 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka (płyty). 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Skrzynka rolnicza. 12.25 Orkiestra Reprezentacyjna Policji Państwowej. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Podwieczorek pod lipą”. 16.20 Dawne formy taneczne — recital fortepianowy. 16.45 Lato w Gościeradzu. 17.00 Orkiestra Furmańskiego. 17.50 Aktualna pogadanka turystyczna. 18.00 Przegląd aktualności finansowo-gospodarczych. 18.15 Muzyka operetkowa (płyty). 19.00 Transmisja z Teatru na Wyspie w Łazienkach. 20.00 Wiadomości sportowe. 20.10 Koncert rozrywkowy z Torunia. 21.45 „Boruny” Ignacego Chodźki (recytacje prozy). 22.00 Koncert solistów.

Warszawa II (Mokotów) Fala 216.8.

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 15.00 Reportaż z życia. 15.15 Lehar — Kalman: wyjątki z operetki. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Muzyka lekka (płyty). 23.00 Felieton Wincentego Rapackiego „Panowie z czasów mojego przedwieśnia”. 23.15 Muzyka taneczna.



Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki



Copyright 1937, King Features Syndicate, Inc. All rights reserved.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemłą sobie podobną bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia. Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych rzyli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybilla Gojek, podająca się za wróżkę.

Demscy opłatali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuł w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Al Demski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współzycie z przyjacielem wróżki Gojekowej, panem Antonim.

Tomasz Demski w towarzystwie brata udał się pewnego wieczoru do kawiarni „Adria”.

Tomasz Demski, wszedłszy na salę, nie patrzył na ludzi, obserwował natomiast dyskretnie brata. Za uważał też zaraz, że szybko przesuujące się spojrzenie Alfreda zatrzymało się nagle, oczy jego rozszerzyły się nieco, drgnęły nieznacznie nozdrza.

Spojrzał w tym kierunku i jego wzrok przykuły do siebie piękne niebieskie oczy, delikatna twarzyczka, lekko i zacisnięte kuszocą wykrojone usteczka. Do piero po chwili spojrzął na towarzyszącego pięknej kobiecie mężczyznę i domyślił się na zasadzie opisu brata, że to Notylski.

— A więc to jest owa Czernówna — szepnął.
— Co mówisz? — Alfred drgnął, budząc się z zapałaniem.

— Przedstaw mi Hance Czernównie i jej narzeczonemu — powiedział Tomasz.

— Skąd wiesz, że to ona? — zdziwił się Alfred.

— Nie zadawaj naiwnych pytań.

— Chodź — pociągnął Alfred brata w kierunku wysokich taburetków, stojących przy bufecie. — Napijemy się najpierw kieliszek koniaku... Mam pragnienie.

— Tomasz uśmiechnął się.

— Napij się sam. Zaczekam tu na ciebie — powiedział, kierując znów wzrok ku Hance.

— Tom, zróbże mi tę przyjemność i napij się ze mną! — nastawał Alfred.

Chciał zyskać na czasie i obmyśleć taki sposób przedstawienia brata Hance, by Tomasz nie domyślił się czasem, że „mała”, o której mu wspominał i Hanka — to jedna osoba.

Był już nawet niezadowolony z siebie, że nie powiedział Tomaszowi prawdy.

— Teraz będzie jeszcze gorzej — myślał. — Albo ona przypadkiem powie coś takiego, że zdradzi Tomaszowi nasz rozpoczynający się flirt, albo Tomasz zainteresuje się nią, sądząc, że jestem zajęty inną, a zatem, że ma wolną rękę i nie wchodzi mi w drogę!... A zrobiła na nim wrażenie! To widać!

Uplanował sobie wreszcie, że będzie zwlekał tak długo, aż muzyka zacznie grać. Wtedy podejdzie z Tomaszem, przedstawi go Hance i natychmiast poprosi ją do tańca. Tym sposobem zdąży ją uprzedzić i ostrzec.

Przypadek mu sprzyjał: dyrygent uderzył laseczką o pulpit, rozległy się tony tanga.

— A więc chodźmy! — zawołał pośpiesznie.

Podeszli do stolika. Przedstawił Tomasza Hance, uścił rękę Notylskiego i... zanim zdołał otworzyć usta, by poprosić dziewczynę do tańca, pierwszy uczynił to Tomasz.

— Takie piękne tango — powiedział. — Czy pani zechce ze mną zatańczyć?

Alfred patrzył osłupiały, jakby nagle stracił dar mowy.

— Bardzo dziękuję — powiedziała. — Może następny taniec. Przed chwilą tańczyłam i jeszcze nie odpoczęłam — uśmiechnęła się wdzięcznie. — Proszę, niech panowie siedzą przy naszym stoliku.

Notylski niechętnie przesunął swoje krzesło, by zrobić miejsce przybyłym.

— Co się to stało, że nie chciał mnie pan dzisiaj zaszczycić rozmową? — spytała Hanka, patrząc z uśmiechem w twarz Alfreda.

Alfred coraz wyraźniej zdradzał zmieszanie. I powoli przeniósł wzrok na twarzyczkę Hanki. Notylski poruszył się niespokojnie.

— Bardzo przepraszam... Zajęty byłem... — odpowiedział wreszcie Alfred.

— Miałeś dzisiaj się spotkać z panią? — zapytał Tomasz, jakby rozmyślnie przeciągając sylaby.

Alfred coraz wyraźniej zdradzał zmieszanie.

— Tak... Zapomniałem ci o tym powiedzieć... Ale na szczęście, spotkałem panią tutaj... Los mi sprzyjał — rozśmiał się, niewiedomo dlaczego.

— Pan wszystko opowiada swemu bratu? — zagadnęła Hanka.

— O, pomiędzy nami nie ma tajemnic! — zapewnił pośpiesznie Alfred. — Wszystko troje jesteśmy rodzeństwem chyba wyjątkowym, — mówił prędko, jakby chciał zmienić temat rozmowy. — Tak już od małego dziecka jest pomiędzy nami... Zawsze byliśmy razem. Może właśnie dlatego. Czy mogę już panią prosić do tańca? — podniósł się niespodziewanie.

— Pański brat ma pierwszeństwo — odpowie-

działa.

— Tom na pewno mi ustąpił
— Mylisz się! Nie ustąpię! — padła twardo odpowiedź.

Hanka podała ramię Tomaszowi i wkrótce zniknęła w tłumie tańczących. Alfred patrzył za nimi, przygryzając usta. Notylski kręcił się niespokojnie na krześle i usiłował odgadnąć, jak doszło do takiej zżyłości pomiędzy Hanką a Demskim. Dlaczego umawiała się z nim na spotkania? Wytłumaczył sobie łatwo:

— Kieruje nią na pewno myśl o Tudziewiczu!...

A Hanka, poddając się wdzięcznie fali tonów, patrząc w twarz swego tancerza, mówiła z uśmiechem:

— Pan Alfred tak rozmawiał przed chwilą, jakby się pana obawiał! Sprawiał wrażenie chłopca schwytanego na gorącym uczynku niedozwolonego dla młodzieży. To nie uchodzi pomiędzy braćmi, którzy się tak kochają i nie mają tajemnic przed sobą!

— Pani jest bardzo spostrzegawcza — odpowiedział, wpatrując się w jej oczy.

— O, to było łatwo zauważyć. Pan Alfred był taki zmieszany...

— A może dlatego, że jest zakochany w pani? Wcale nie dziwiłbym mu się. Tak pięknej kobiety nie widziałem nigdy. Mamy w Ameryce piękne dziewczęta, smukłe, wysportowane, zgrabne, pełne wdzięku. Pani je przewyższa. Pani roztacza wokół siebie wdzięk szczególny, nieszablonowy, zupełnie nie amerykański. Nie dziwiłbym się bratu, powtarzam, gdyby się w pani zakochał!...

— A może tak jest rzeczywiście? — spytała mruczając nieco oczy zalotnie.

— Mówił o tym pani?

— O, ja nie jestem pańską siostrą, bym miała się panu zwierzać ze wszystkiego. Dopiero przed pół godziną pana poznałam!

— A jednak chciałbym wiedzieć!

— Nie dowie się pan tak zaraz! I pocóż pan chce to wiedzieć?

— A może dlatego, by pani unikać?

— Czemu? Obawia się pan mnie? Ach, rozumiem! Chce pan przez to powiedzieć, że nie chce pan stać się przypadkiem rywalem swego własnego brata! Czy dobrze odgadłam?

— Dobrze!

— Sądzi pan, że ja nie mam w tej sprawie głosu? A jeśli pan podoba mi się również?

— Tym gorzej dla niego!

— A więc jednak nie cofnąłby się pan przed rywalizacją z bratem?

— Nie cofam się nigdy przed niczym! Jakżebym się miał cofać przed miłością dla tak pięknej kobiety? Pani widok oszłomił mnie od razu, ledwie spostrzegłem panią na sali. I teraz nie mogę oczu oderwać od pani!

— Czy nie za prędko?

— We mnie miłość powstaje nagle, opanowuje mnie gwałtownie i porywa, jak burza!

— O! — zawołała z udanym lękiem. — Przeraża mnie pan!

I już w jej umyśle zarysował się plan, na razie jeszcze mglisty, ale dodający jej otuchy: wykorzystania rywalizacji obu braci.

— Byłem tylko w ich starciu nie uległa zmiażdżeniu! — pomyślała, patrząc badawczo w oczy tancerza, jakby chciała przeniknąć wzrokiem do jego mózgu i zbadać siłę i rozmiar niebezpieczeństwa.

(Dalszy ciąg nastąpi).

JAN BULINCKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

— Ale jest to przecież niemożliwą rzeczą. Pani sama twierdzi, że Cze-ka depcze jej po piętach... A teraz znów aresztowano Burne'a i Marnela... Nie, to niemożliwe, nie, musi pani natychmiast odlecieć do Londynu... Zresztą taki jest rozkaz sir Johna Low... Jest pani potrzebna na innej placówce... Jeśli pani tutaj została, mogłaby pani skończyć podobnie jak James...

— Czy panowie jesteście pewni swego samolotu? — zapytała Anna Morette.

— Nie rozumiem pani pytania? — zdziwił się kapitan Birming.

— Czy żołnierze sowieccy czasem go nie zestrzelą?

— Proszę, niech pani podejdzie do okna i przyjrzy mu się. Czy widzi pani wielkie litery „Z. S. S. R.” i „A. K.” oraz sowieckie godło państwowe. Ma pani przed sobą prawdziwy sowiecki samolot! Żołnierze sowieccy nie zestrzelą przecież własnego samolotu, cha, cha, cha...

Kapitan Birming i drugi wysłannik „Intelligence Service” Jepherson byli w doskonałych humorach. Byli tylko nieco zniecierpliwieni, ponieważ pragnęli siedzieć już w samolocie i lecieć w stronę Anglii.

— Gdzie jest ten chłop z wykopanymi przedmio-

tami? — zapytał kilka razy Birming.

— Odkopanie tych przedmiotów musi nieco potrwać, — odparł drugi „chłop”, który nie spuszczał oczu z Anny Morette.

Zdawało mu się, że Anna Morette w jakiś tajemniczy sposób porozumiewa się z Anglikami i uprzedza ich o grożącym im niebezpieczeństwie. Trzymał rękę w kieszeni, będąc gotowy każdej chwili wyciągnąć rewolwer i strzelać.

„Chłop” który zszedł do piwnicy, opuścił chatę innym wyjściem i polecił czekistom ukrywającym się w pobliżu, aby przygotowali się do wystąpienia.

W końcu, „chłop”, który zszedł do piwnicy, wrócił do izby i oświadczył, że przekopał połowę piwnicy, a mimo to nie mógł znaleźć ukrytych tam przedmiotów. Musi wziąć do pomocy jeszcze kilku chłopów. W przeciwnym bowiem wypadku będzie to bardzo długo trwało.

— A kim są ci chłopcy, których chcecie wziąć do pomocy? — zapytał Birming.

— Wszyscy okoliczni chłopcy są wrogami bolszewików... — odparła Anna Morette. — Są to pewni ludzie. Przebywam już tutaj dziesięć dni i przekonałam się, że można do nich mieć pełne zaufanie...

Birming wyjął zegarek z kieszeni.

— No, dobrze, pośpieszcie się. Bez stacji radiowej i dokumentu nie możemy stąd odlecieć. Miss Morette dziwi mnie, że pani nie uczyniła żadnych znaków w tym miejscu, gdzie zakopano te przedmioty.

— Zakopał je Marnel i ten oświadczył, że zrobił tam jakieś znaki... Uczynił to przy tym w wielkim pośpiechu, ponieważ nam się zdawało, że czekisci zbliżają się do naszej chaty... Rzeczy te wkrótce się znajdą...

Do chaty weszło kilku „chłopów”. Anna Morette przedstawiła ich jako członków organizacji antyso-

wieckiej, którzy niejednego już czekistę wysłali na tamten świat. Birming i Jepherson z nieufnością spoglądali na „chłopów”, którzy już niejednego czekistę wysłali na tamten świat. „Chłopi” tymczasem zaczęli schodzić do piwnicy, a stamtąd znów innym ukrytym wyjściem dostali się na zewnątrz.

Dlaczego bawiono się z Anglikami w kota i mysz? Peters rozkazał zatelefonować do niego, jak tylko przybędą wysłannicy „Intelligence Service” wówczas przyleci samolotem do Bobrujska. Pragnął bowiem mieć tę satysfakcję i osobiście zakomunikować Anglikom, że są aresztowani.

W piwnicy został w tym celu specjalnie zainstalowany telefon. Jeden z czekistów zatelefonował do Moskwy i zameldował:

— Ptaszki przyfrunęły...

— Już jadę na lotnisko — odparł Peters — za jakieś pięć godzin będę w Bobrujsku...

Anna Morette tymczasem grała wyznaczoną jej rolę. Kapitan Birming wyszedł przed chatę i skierował się w stronę samolotu. Trzeci wysłannik, pilot nie opuszczał na chwilę maszyny i grzebał coś przy motorze.

— Dlaczego to tak długo trwa...? zapytał zdenerwowany Birming. Starał się przy tym mówić jak najciszej, ponieważ dookoła nich stali pastuchowie i przyglądali się samolotowi. — Możemy mieć jeszcze jakiś wypadek — nie znajdujemy się przecież na swoim terytorium...

— To musi jeszcze potrwać... Tak nieudolnie zakopano w piwnicy stację radiową i pewien dokument, że teraz nie można tego odnaleźć... Bez tych przedmiotów nie możemy odlecieć... Co to? — Birming uniósł głowę.

Nad ich głowami ukazał się duży samolot, który zaczął się opuszczać...

(Dalszy ciąg jutro).

Elektryczne ryby niosły śmierć

Straszliwa tajemnica legendarnego bagna

Od wielu lat wśród poszukiwaczy gumy, którzy w lasach Wenezueli zdobywają kauczuk dla wielkich przedsiębiorców w Carracas, krąży niezwykła legenda. Według tej legendy mają istnieć u źródeł rzeki Orinoko bagna lub potoki, których woda zabija ludzi. Wystarczy tylko dotknąć powierzchni tej wody, aby natychmiast wyzionąć ducha. Dlaczego woda ta wywiera tak fatalny wpływ na ludzi, o tym nie wspomina legenda.

Dopiero ostatnio zdołano stwierdzić, ile prawdy mieści się w tej legendzie. Ubiegłego roku grupa, składająca się z 9 ludzi, wyruszyła w głąb Wenezueli, kierując się w stronę źródeł Orinoko. Grupą tą dowodził stary Jose Ortigao, który doskonale znał te okolice. Przed miesiącem grupa ta wróciła do Carracas w liczbie pięciu osób. Śmierć 4 członków grupy nastąpiła w dość niezwykłych okolicznościach.

Grupa natknęła się w dżungli na szczerp indyjski, który jeszcze nigdy nie widział białych ludzi. Indianie przyjęli zrazu białych bardzo serdecznie, ale gdy ci zaczęli nacinać drzewa gumowe i wyciskać z nich osocze, stosunek dzikich całkowicie się do nich zmienił. Indianie bowiem czczą drzewa gumowe i uszkodzenie ich uważają za wielkie przestępstwo. Mimo, że obecnie stosunek Indian do białych całkowicie się zmienił, pozwolili im się oddalić. Dopiero po dwóch dniach, gdy ci byli pogrążeni w pracy, napadli na nich i wzięli w niewolę.

Po rozbrojeniu poszukiwaczy gumy Indianie ruszyli wraz z nimi w drogę i po kilku dniach dotarli do dużego jeziora. Tu

zatrzymano się do wieczora. Gdy księżyc wyłonił się na niebie, Indianie zaczęli tańczyć tańce wojenne i śpiewać dzikie pieśni. Następnie do jeńców zbliżył się znachor i zajął się najmłodszym z nich.

Młodzieniec, którego ręce były związane na plecach, został zaprowadzony na skraj jeziora. Tam przecięto mu więzy i wrzucono do wody.

Jak tylko ciało młodzieńca wpadło do wody, wyskoczyły z głębi tłuste długie ryby, które zadały potężne ciosy pływającemu. W tej samej chwili, w której ryby dotykały pływającego, dotknięta część ciała nieruchomiała. W końcu całe ciało młodzieńca zeszytyniało i nieszcze-

śliwy poszedł na dno.

Ortigao momentalnie zorientował się w sytuacji i krzyknął do swych ludzi:

— Uwaga! To piskorze, naładowane elektrycznością! Jeśli potraficie ich oślepić, zostaniecie przy życiu.

Naprawdę jeszcze czterech ludzi Ortigao walczyło z elektryczną śmiercią, podczas gdy indyjan, ogarnięci coraz większym szaleństwem.

Wskutek tego szalu nie zauważyli, jak Ortigao oswoił się z węzłów, wskoczył do wody i zanurzył swą mocną łatkę elektryczną pod wodę. Oślepieni i spłoszeni piskorze natychmiast znikły w głębinie jeziora i Ortigao ze spokojem

mógł zająć się piątym towarzyszem, który był już wydany na łup elektrycznych ryb.

Gdy wraz z towarzyszem Ortigao dotarł do brzegu, Indianie ogarnięci panicznym strachem, wzięli nogi za pas i uciekli. Prawdopodobnie posadzili białego człowieka, który pokonał ryby śmierci, o jakąś nadludzką moc i odczuli strach przed nim.

Po przybyciu do Caracas wyratowanego przez Ortigao z wody poszukiwacza gumy poddano dokładnemu badaniu lekarskiemu. Lekarze ustalili, że rzeczywiście dotknięcie ryb śmierci pociągało za sobą te same skutki, co porażenie elektrycznością.

Włóczęga odnalazł skarb

ale wyzionął ducha nie zdążywszy się nim nacieszyć

Pewien angielski poszukiwacz złota, John Young, opowiada o niezwykłym wypadku poszukiwania skarbu.

Było to w dżdżystą noc roku 1912. Nagle zapukano do drzwi fermera Charlesa Howe. Gdy otworzył drzwi, ujrzał na progu starego włóczęgę, który prosił, aby pozwolił mu przenocować u siebie.

Howe zgodził się na to i następnego dnia włóczęga opuścił fermę. Po kilku dniach z pobliskiego szpitala przybył do fermera list, w którym proszono go, aby odwiedził leżącego w szpitalu niejakiego Killoraina.

Fermer zadośćuczynił tej prośbie i stwierdził, że wezwał go do siebie stary włóczęga, którego w nocy wpuścił do siebie.

Włóczęga opowiedział fermerowi, że przed kilkoma laty wraz z dwoma towarzyszami odkrył w Peru wielki skarb indyjski wartości 50 milionów. Z wielkim trudem udało się im wywieźć złoto z kraju i na małym skunerze przewieźć na wyspę koralową, położoną na morzach południowych. Tam zakopali go w ziemi i udali się do Australii. Pragnęli bowiem znaleźć jakiegoś finansistę, któryby dał im do dyspozycji statek, na którym przewieziliby skarb w strony ojczyzny. Mimo wielkich wysiłków, nie udało się im znaleźć kapitalisty, ponieważ nikt nie chciał dać wiary ich słowom.

Dwaj towarzysze włóczęgi wyzionęli już ducha, obecnie i on znajduje się na łożu śmierci. Ponieważ nie chce, aby skarb zaginął, zdradza całą tajemnicę fermerowi i niech ten zajmie się sprawą skarbu.

Powiedziawszy to, włóczęga wręczył fermerowi pozostały kawałek papieru. Był na nim nakreślony plan miejsca, w którym ukryto skarb.

Po kilku dniach włóczęga zmarł, a Howe zaczął studiować dokładnie pozostałą kartkę. Chęć posiadania wielkiego skarbu tak go opętała, że sprzedał fermę i udał się na wyspę koralową. Tam w zaznaczonym na planie miejscu znalazł rzeczywiście ukryty skarb. Udał się więc do Australii, aby tam znaleźć finansistów, którzy zajęliby się przetransportowaniem wielkiego skarbu.

Po wielu trudach udało mu się zainteresować tą sprawą niejakiego Williama Edwardsa, który założył spółkę, składają-

cą się wyłącznie z bardzo bogatych ludzi i udał się w towarzystwie Howe'a na wyspę, aby stwierdzić, czy rzeczywiście znajduje się tam skarb. Ustalili, że Howe nie kłamie, wrócił w strony rodzinne i przygotował ekspedycję, która miała wyruszyć po złoto. Los chciał, że w ekspedycji nie brał już udziału Howe. Po powrocie z koralowej wyspy wyzionął bowiem ducha. Obecnie więc Edwards, wzięwszy do pomocy Younga, zajął się sprawą skarbu.

Gdy jednak przybył na czele ekspedycji na wyspę koralową, stwierdził z przerażeniem, że skarb zniknął. Jak się okazało, przez wyspę przeszedł huragan

i potężne bałwany niosły na miejsce, w którym był ukryty skarb, potężną warstwę szlamu, mułu i piasku, do odgarnięcia której należało sprowadzić wielkie drągi.

Ekspedycja musiała wrócić do Australii bez niczego, ponieważ prace, niezbędne dla wydobycia skarbu, muszę pochłonąć kilka tysięcy funtów.



W CZTERY OCZY

ntymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Ludzie też wybaczają...

P. FELA Z NISKIEJ zwierza nam się:

„Mając lat 18, poznałam człowieka, starszego ode mnie o 14 lat. Pomimo tej różnicy wieku pokochałam go nad życie. Bez niego świat dla mnie nie istniał. Był nie tutejszy. Przyjeżdżał do Warszawy tylko za interesami. Poznałam go przypadkowo, ale ufałam mu, bo zawsze mnie zapewniał, że z jego strony nic złego mnie nie spotka. Po kilku miesiącach w nikczemny sposób uwiódł mnie.

Gdy go zapytałam dlaczego tak postąpił, powiedział mi, że czy przed ślubem czy po — to wszystko jedno. Zagroziłam mu, że dam znać o tym do policji, na co odrzekł, że jeżeli chcę, żeby to było we wszystkich gazetach, to on nie ma nic przeciw temu. Dodał, zresztą, że i tak się ze mną ożeni. Przekonał mnie. Zostałam jego przyjaciółką.

Po czterech miesiącach stwierdziłam, że jestem w ciąży. Uspokoił mnie: „Nie martw się, wszystko będzie dobrze, dam ci pieniądze, pojedziesz do akuszerki i nikt nie będzie wiedział o niczym, nawet twój rodzic”.

Poszłam, ale widocznie do niedolnej, bo po dwóch tygodniach straciłam przytomność. Rodziłam zaważwałam. Pogotowie. Odwieziono mnie do szpitala. Tam się przekonano, w czym rzecz i pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. W ten sposób nie tylko rodzice się dowiedzieli, ale również policja.

Sędzia śledczy domagał się, abym wymieniła nazwisko akuszerki i mojego przyjaciela, bo trzeba ich ukarać. Odrzekłam: „Dlaczego? Czy ona do mnie przychodziła i prosiła, bym to sobie dała zrobić? Nie, to ja do niej poszłam i do tego ja namówiłam, więc ja jedna tylko powinnam być karana”.

Ze względu na moją niepełnoletność sąd skazał mnie tylko na trzy miesiące więzienia i to z zawieszonym wykonaniem wyroku na trzy lata.

Byłam więc wolna, ale kara mnie nie ominęła. Tatusz mnie strasznie za to bił i dokuczał. Poskarżyłam się mojemu przyjacielowi, który powiedział, że wobec tego zabierze mnie z domu. I rzeczywiście wyjechałam z nim i zamieszkałam z nim razem.

Gdy się domagałam, by wręczyć się ze mną ożenił, ukląkł przede mną i błagał o przebaczenie, mówiąc, że jest żonaty i ma troje dzieci. Z rozpaczy postanowiłam sobie życie odebrać. Nic nie jadłam. Na ulicy upadłam z wycieńczenia. Zabrano mnie do szpitala. Myślałam, że wręczył mi urząd i napisał do rodziców, by mi darowali winę, to mi lepiej będzie, umieć. Zaraz po otwarciu tego listu tatuś przyjechał i zabrał mnie.

Od tego czasu upłynęło dwa lata. Modłę się, by Pan Bóg przebaczył mi mój ciężki grzech i bym mogła jeszcze wyjść za mąż. Ale to już chyba nigdy nie nastąpi, bo mam już 22 lata. Kogo tylko poznaje, to każdy żonaty i proponuje mi pożycie. Co to się dzieje? Czy to już kawaterów zabrakło na tym świecie? Czy dlatego Bóg mi ciągle żonaty podsuwa za karę, że z żonatym zgrzeszyłam? Czy już nigdy nie poznam kawalera, który mi mój grzech przebaczy? Bo mamusia już mi mój grzech przebaczyła i tatuś niedawno na łożu śmierci również. Proszę mi powiedzieć, czy mam jeszcze szanse na małżeństwo, bo jak nie, to będę się oddawała każdemu możliwemu mężczyźnie, a amatorów na to nie brak”.

Alóż, oczywiście, że 22-letnia i po-cze szanse na małżeństwo. Nie trzebając się na ogół panna ma jeszcze tylko się niecierpliwić i czynić nie rozważne kroki „hurtowe”. Skoro Sąd państwowy wybaczył Pani ciężki grzech, więc i ludzki Pani wybaczy. A skoro się Pani tak usilnie modli do Boga, to z pewnością żesze Pani jeszcze kawalera, zysła narazie żonaty, by doświadczyć Panią, czy Pani nie zgrzeszy ponownie.

JAPONSKI PUDER
BIXLY
BEZ Z PUSZKIEM



U SZACH WARSZAWA

Kalendarz dnia

WTOREK
Ankleta pap. Serajona.
Eugenisza b. Malgorzaty p. m.
Słowiański: Radomila (ty).
Słońca wsch. 5.50
zach. 19.55.
Księżyc wsch. 10.15
zach. 21.45.

HISTORIA PODAJE:

- 1531. Zawieszenie dzwonu Zygmunta na Wawelu.
- 1666. Bitwa pod Mątami między Janem Kazimierzem i Jerzym Lubomijskim.
- 1794. Oblężenie Warszawy, broniącej przez Tadeusza Kościuszkę przez Prusaków.

PRZYSŁOWIA:

Czego nie masz, nie obiecuj.

ZŁOTE MYŚLI:

Czyń dobrze! Tak Bóg przykazał. Czyń dobrze — nie bacz na to, czy zawód, czy wdzięczność będzie Twego uczynku zapłatą...

KTO MOŻE NIE WIE, ZE:

W Ameryce Półn. w stanie North Carolina są następujące miejscowości o polskich nazwach: Polana, Poland-Center, Sandusky, Wilanow, Wachovia (założona przed r. 1760).

WESOŁE DROBIAZGI:

— Ty masz zdaje się kielbise wiełbie — wymyślała staremu kielbiowi jego małżonka kielbiowa.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Dobra nauzka. Pewnego razu słynny kompozytor i muzyk Liszt znalazł się na prozonym obiedzie w towarzystwie Chopina. Kiedy wstano od stołu, gospodarz zwrócił się do Chopina z prośbą, by coś zagrał. Na to twórca mazurków odpowiedział: — Ach, mój panie, ja tak mało jałem. Poproś pan raczej Liszta.



Na małej wok ndzie...

Amator gąsek

(A. E.) Antoni Babiarz, woźnica, nie tylko na niewiasty, co wynika z jego na zwiska, ale i na całkiem niepełnoletnie gąski.

Zamiłowanie to odbiło się na pani Kunegundzie Tryptyk, mieszkance Włoch pod Warszawą, która hodowała pięć gęsi.

Kochała je, niczem własne dzieci, jako że była bezdzietna a najbardziej „Marysie”, która miała plamkę na dziobie.

Aż tu pewnego razu w nocy gąski znikły jak kamfora i żadne poszukiwania nie pomogły.

Pani Kunegunda zalewała się łzami.

— Tak mi teraz smutno — zaczęła się sąsiadom — bez te go słodkiego „gęgege”! A najbardziej to mi żal Marysi, która miała plamkę na dziobie.

Pa paru dniach policja odnalazła w Warszawie, u wyżej wspomnianego Antoniego Babiarza, pięć gęsi podjeżanego pochodzenia. Sprawdzono więc panią Kunegundę, która na tychmiast rozpoznała w gąskach swoje wychowanki.

Nie i pan Babiarz stanął przed Sądem Grodzkim, jako o skarżony o kradzież.

— Czym się oskarżony trudni? — pyta sędzia.

— Koniem robię, proszę sądu!

— odpowiada pan Babiarz. oskarżony o kradzież.

— Skąd oskarżony wziął te gęsi?

— Kupilem na targu, proszę sądu ostatecznego.

— A po co?

— Żeby zjeść, naturalnie.

— Jakto? — dziwi się sędzia.

— Pięć gęsi na raz do zjedzenia? Jąbym się z trudem z ćwiartką gęsiny uporał!

— Wiadomo, proszę pana sądu — odparł pan Babiarz — jeden lubi zjeść, drugi lubi wypić...

Publiczność parsknęła śmiechem, a sędzia spojrzal groźnie na oskarżonego: — To niby ja lubię wypić?

— ...a trzeci znowu lubi skła dać piniondze — dokończył rezolutny mistrz bata.

Sąd jednak, nie biorąc pod uwagę wywodów pana Babiarza, wypił mu miesiąc siedzenia za kupowanie kradzionych rzeczy.

Radomianki na występach w Warszawie

kradły „na szopenfeld”, ale wpadły za kratki

Do jednego ze sklepów konfekcji damskiej przy ulicy Marszałkowskiej w Warszawie przybyły dwie elegancko ubrane panie, które kazaly sobie pokazać jak najwytworniejszą bieliznę.

W pewnym momencie usługująca ekspedientka, zauważyła, że jedna z klientek, blyskawicznym ruchem ściągnęła z lady sklepowej kilka koszul, które następnie podała koleżan-

ce, a ta schowała paczkę pod płaszcz.

Na wszczęty alarm nadbiegł policjant, który obie „panie” zatrzymanymi okazały się mieszkanki Radomia Janina Trzasko i Stanisława Mierzejewska. Są one zawodowymi szopenfeldziarkami, które przyjechały do stolicy na gościnne wyśpi.

W walizkach, które były w jednym z hoteli przy ulicy

Chmielej znaleziono dużą ilość bielizny oraz innych przedmiotów pochodzących z kradzieży.

Wyłowienie zwłok ofiary zagadkowego mordu

W pobliżu wsi Nadbrzeże, gm. Karczew, z nurtów Wisły wypłynęły zwłoki jakiegoś topielca, które od dłuższego czasu przebywały w wodzie. O wydobywaniu zwłok zawiadomiono obojętne gminy.

sonice, gm. Warszowice, pow. Garwolińskiego, rozpoznała w topielcu syna swego 20-letniego Józefa, który dn. 25 stycznia r. b. zginął w zagadkowych okolicznościach. Zachodzi podejrzenie, że denat został przez kolegów owych zabity.

W związku z tym rodzina Dęzczyńskich, mieszkańców wsi Ku-

nie. Policja prowadzi dochodzenie.



Fragment z gór w czasie niezbyt bezpiecznego spaceru.

Krwawa walka na kłonicie

Od kilku lat między mieszkańcami wsi Zygmunówka Janem Tejzą a Gustawem Lau i Julianem Tymą, istniały zatargi na tle porachunków osobistych. Częste awantury kończyły się zwykle krwawo, jednak bez groźniejszych następstw.

Nocy ubiegłej doszło między wspomnianymi znów do bójki. Około godziny 1-rej, gdy Tej-

ze wracał do domu napadli na niego obydwaj wspomniani i począli okładać kłonicami i kijami. Na krzyk napadniętego nadbiegli mieszkańcy wsi, na widok których napastnicy rzucili się do ucieczki. Rannego w stanie beznadziejnym rodzina przewiozła do szpitala Przemienienia Pańskiego w Warszawie. Lau został zatrzymany, Tyma zaś zbiegł.

Napad na pociąg towarowy

Na szlaku Piastów — Józefów, banda złożona z 5-ciu rabusiów napadła na pociąg towarowy Nr. 188, wiozący węgiel. Zauważyli to strażnicy oddziału lotnego ochrony kolei i urządzili zasadzkę na złodziei.

Gdy pociąg nadszedł na umówione miejsce, strażnicy dali salwę z rewolwerów w kierunku wagonów, na których znajdowali się rabusie.

W wyniku cblawy ujęto 2-ch sprawców: Mieczysława Maja (wieś Karolin, woj. Warszawskiego) i Mariana Szlagowskiego (Włochy, Orzeszkowej 15), których zabrano do brankardu i przywieziono na stację Warszawa - Główna - Towarowa, gdzie oddani zostali w ręce policji i osadzeni w areszcie.

W czasie nieudanej wyprawy rabusie zrzucili z wagonu 2 tony węgla.

Tajemnicza zbrodnia w lesie

Zagadkę stara się rozwikłać policja

Przed kilkoma dniami w polu pod Przemysłem znaleziono zwłoki młodej dziewczyny, niejakiej Dudkowskiej. Wyszła ona na spacer w towarzystwie koleżanki i więcej nie wróciła. Z początku koleżanka nie wspominała o tym, że była z nią na spacerze. Dopiero gdy znaleziono

zwłoki Dudkowskiej, koleżanka oświadczyła, że podczas spaceru, gdy przechodziły polem, zauważyły w krzakach jakiegoś mężczyznę. Ten rzucił się na Dudkowską. Koleżanka zaczęła uciekać i słyszała, jak Dudkowska krzyczała rozpaczliwie: — Hanka, Hanka!

Nie przyszła jej jednak z pomocą, ponieważ bała się o swoje życie.

W pierwszej chwili władze przypuszczały, że Dudkowska została zabita przez wieśniaka, na którego polu ją znaleziono. Wieśniak ten głosił bowiem wszem i wobec, że zabije tego, który będzie kraść jego zbiory. Ponieważ przy zabitej znaleziono no płachtę pełną zżętej trawy i sierp, przypuszczano, że chłop wprowadził w czyn swoją groźbę. Poza tym przeciw wieśniakowi przemawiała jeszcze ta okoliczność, że na jego spodniach znaleziono ślady krwi.

Wieśniak twierdził, że nie za bił Dudkowskiej i że ślady krwi na spodniach powstały z tego powodu, że pobił syna do krwi.

W toku dalszego dochodze-

nia podejrzenie padło na Abrahama Beera z Leszczawki, który w ciągu dwóch lat był chlebobdawcą zabitej.

Na policję zgłosili się świadkowie, którzy zeznali, że widzieli na kilka tygodni przed tragicznym zajściem Beera rozmawiającego z Dudkowską. A jeden ze świadków twierdził nawet, że widział Beera krytycznie go wieczora na wzgórzu w pobliżu pola, gdzie znaleziono później zwłoki Dudkowskiej. Do dać należy, że Dudkowska pracowała u Beera w ciągu dwóch lat, a po opuszczeniu służby wydała na świat bliźnięta.

W związku z tym wszystkim policja aresztowała Beera.

Tajemnicza ta zbrodnia wywołała wielkie wrażenie w okolicy.

Zbrodniczy napad malarzy

na dozorcę który stanął w obronie kobiety

Przy ul. Targowej 64 w Warszawie odbywa się remont mieszkania wynajętego przez nowego



Słynna gwiazda ekranu Shirley Temple w towarzystwie matki udaje się na premierę swego filmu.

lokatora. Pracujący tam malarz pod kierunkiem Jana Konopki (Kępna 4), już od wczesnego ranka głośno śpiewali, a czasami nawet wywoływali awantury. Podobnie było i wczoraj rano. Jedna z lokatorek, poskarżyła się dozorczy, oświadczając, iż mimo niedzieli nie może długo spać.

Dozorca, 37-letni Stanisław Marchewka, udał się do wspomnianego lokalu, prosząc Konopkę, ażeby ze względu na niedzielę, przerwali pracę i nie zakłócili spokoju lokatorom. Wszyscy malarze nie chcieli zgodzić się na propozycję dozorczy, obrzucając go obelgami, jeden nawet postawił się hardo.

Wówczas Marchewka porwał drabinkę. Jednocześnie Konopka, uzbrojony w kielnię, zadał Marchewce cios w głowę. Ranny upadł zalewając się krwią. Konopka ulotnił się. Pozostali malarze przeprowadzili M. do jego mieszkania. Tam lekarz Pogotowia udzielił pomocy, stwierdzając u nieszczęśliwego ranę

rażaną w okolicy kości skroniowej lewej.

Ofiarę zbrodniczego czynu w stanie ciężkim przewieziono do szpitala Przemienienia Pańskiego. Policja wszczęła w tej sprawie dochodzenie i zajęła się odzyskaniem Konopki.

Aresztowanie oskarżyciela

24-letni Naftal Wajntraub (niegdzie niemeldowany) syn księgarza antykwarium, zgłosił się do dyrekcji Polskiego Tow. Księgarni Kolejowych „Ruch” w Warszawie, składając poufne doniesienie na kilku pracowników wspomnianej firmy, którzy — zdaniem jego — dopuszczają się systematycznej kradzieży książek.

Na skutek złożonego oświadczenia, policja roztoczyła nad wskazanymi przez Wajntrauba osobami ścisłą obserwację, która jednak nie dała żadnych rezultatów. Niezależnie od tego, w mieszkaniach podejrzanych o kradzież pracowników przeprowadzono rewizje, również z ujemnym wynikiem. Wówczas policja doszła do wniosku, że oskarżenie, wniesione przez Wajntrauba jest zmyślone.

Wobec takiego obrotu spra-

wy, Wajntrauba za fałszywe oskarżenie pracowników firmy „Ruch”, oraz wprowadzenie władz śledczych w błąd — osadzono w areszcie, kierując jednocześnie sprawę do prokura-

tora. Zaznaczyć należy, iż Wajntraub dopuszczał się kradzieży i różnego rodzaju nadużyć, w związku z czym rodzice wyrzekli się syna i usunęli go z domu.

Z siekierą na męża

34-letni Wiktor Belka, Zoliborz, Warszawa wróciwszy pijany do domu, spotkał się z wymówkami żony swej 38-letniej Marii, która zarzucała mu, że traci pieniądze na wódkę. Gdy Belka, zirytowany uwagami żony, pobił ją pięściami, oburzona kobieta porwała siekierę i pobiła męża obuchem. Zajście zlikwidowało policja, wzywając jednocześnie Pogotowie.

Lekarz stwierdził u męża —

2 rany tłuczone głowy, a żony zaś — potłuczenie dolnej powieki lewego oka i po opatrunku pozostawił oboje na miejscu.

CZYTAJCIE

ZYCIE KOBIECE.

Cena 20 gr.

Kupon porady
prawnej



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZASAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE,
MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Złodziejka i Jadzia uciekły po przepiłowaniu krat przez okno. W dorożce czekał na nich kochanek złodziejki, kasiarz. Pojechali razem do domu tego kasiarza. Po przybyciu na miejsce, Jadzia wycieńczona zemdlala.

Matka kasiarza, kobieta o twarzy sowy, była niezadowolona z nadejścia nieoczekiwanego gościa. Podniosła krzyk:

— Do diabła, kogo sprowadziliście do domu? od razu wiedziałem, że tu padnie!

— Nie gadać, tylko zabrać się do roboty! — odciął się matce kasiarz.

— Ależ, czy nie widzicie, że to trup? —

— Nie podoba ci się, to odsuń się i nie gadaj do licha! Zamiast ratować nieszczęśliwą, narobiłaś wrzasku!

Kasiarz, Władysław Kaszyński i jego kochanka, Janina Pietrzak ucili Jadzię jak tylko umieli. Zawód jednego i drugiej nie wypełnił u nich uczuć ludzkich. Natomiast stara Kaszyńska chodziła niezadowolona po pokoju i burczała:

— Trupa mi przywieźli, do cholery!

Jadzia powoli wracała do przytomności. Kasiarz wraz ze swoją kochanką położyli ją na starą, podartą ceratą pokrytą kanapę i podali jej gorącą herbatę do picia.

— Dziękuję... dziękuję — mówiła Jadzia z wysiłkiem — byłam pewna, że się nie ocknę, że to są ostatnie chwile mojego życia...

Jadzia powoli popijała herbatę. Była bardzo wdzięczna złodziejce i jej kochankowi. Doszła do przekonania, że wśród kasiarzy i złodziei są ludzie liściowi.

Dopiero teraz Kaszyński zauważył, że Jadzia jest piękna. Był tym zmieszany i zaskoczony.

Mimo przebytej ostatnio mąk, Jadzia się wcale nie zmieniła. Przeciwnie, jej blada cera dodawała jej wiele więcej uroku.

Jadzia miała na sobie tylko szpitalną suknię, która uwydatniała jeszcze bardziej jej piękne, okrągłe kształty.

Kaszyński był kasiarzem niedługo. Jak wielu w jego zawodzie był przedtem porządnym człowiekiem i stało się to, co ludzie nazywają, że mu się noga powinęła.

Kaszyński był studentem na wydziale matematycznym, a jak profesorowie twierdzili, był bardzo zdolny.

Będąc już na piątym semestrze, poznał tancerkę, jednego z kabaretów warszawskich. Zakochał się w niej. Nie obchodziło go wtedy zupełnie, że tancerka nie dorównywała mu ani wykształceniem ani towarzysztwem (miała przeważnie znajomych tylko z półświatka). Stałe z nią przebywał, wreszcie zdecydował się z nią ożenić.

Już po tygodniu tancerka zdradziła go z jakimś pułkownikiem bardzo bogatym, a później uciekła.

Kaszyński rozczarowany, zropaczony zaczął pić. Pił w dzień i w nocy. W wódce szukał pocieszenia.

Powoli zaczął nawiązywać stosunki ze znajomymi swojej dawnej żony, przeważnie kasiarzami i międzynarodowymi złodziejami. I tak się powoli stawał „fachowcem”.

Dzięki swojej inteligencji i znajomości mechaniki, Kaszyński stał się wkrótce jednym z najlepszych

włamywaczy; specjalnością jego były kasy ogniotrwałe.

Tak powoli staczał się coraz niżej, aż w końcu został znanym kasiarzem półświatka.

Gdy został zawodowym przestępcą, zabrał do siebie swoją matkę, która jeszcze przed laty uciekła od ojca. Zakochał się w Janinie Pietrzak.

A teraz, gdy spoglądał na kształtną kibić Jadzi, krew uderzyła mu do głowy.

Nie mógł sam pojąć, co się z nim działo.

Kochał swą przyjaciółkę Janinę, tęsknił za nią. Przeszło sześć miesięcy już jej nie widział i wciąż o niej wspominał, tylko ją pożądał, nie zdradził jej ani razu.

Ale teraz, gdy wróciła, nagle zapomniał o niej.

Kształtna kibić Jadzi oddziaływała na niego tak dziwnie, jak gdyby prąd przeszedł po jego ciele.

Jego uwaga była przykuta do niej: zaopiekował się nią czule. Kilkakrotnie przepytывał ją, czy się już lepiej czuje, czy jest już jej lżej.

Podał jej raz jeszcze herbatę, nie zwracając uwagi na Janinę, usiadł na krześle przy niej.

A kobiety mają psi węch, gdy mężczyzna zmienia się wobec nich. Złodziejka, Janina Pietrzakówna od razu wyczuła, że jej kochanek jak gdyby o niej zapomniał, że nie zwraca na nią wcale uwagi, aczkolwiek już sześć miesięcy nie widzieli się...

Spostrzegła jego wzrok, przykuty do tej frajerki, której pomogła uciec.

Ech, nawarzyła sobie kaszy: sama podała kotowi pod nos masło! Gniew Pietrzakówny wzmógł się jeszcze bardziej, gdy spoglądała teraz na swą rywalkę oraz kochanka. Nienawidziła jej, chociaż Jadzia leżała jeszcze na kozetce, z trudem mogąc złapać oddech, blada i wymęczona...

Ale po chwili opanowała się: poczeka, przemilczy, zobaczy co teraz dalej będzie. Już nie jedno w życiu widziała, potrafi panować nad sobą, tłumić swe uczucia.

— Zobaczmy, co noc przyniesie... Pies parszył wyl sześć miesięcy to do mnie listy pisał, że aż się płakać chciało, że mnie kocha, że mnie ubóstwia — a teraz gdy do domu wróciłam, to nawet nie zapytał jak się czuję, ani o dziecko nie zapytał.

Nagle obudził się w niej żal o dziecko. Przecież to jego bachor, jego dzieciak!

Jutro skoro świt odeślę ją do swoich — myślała Pietrzak. — Nie lubię współłonek.

Pietrzakówna nieraz swego narzeczonego sama

zdradzała: pewnego razu schwytał ją na gorącym uczynku, ale gdy czynił jej wymówki, zarzucała mu ręce na szyję i mówiła:

— Wiesz przecież, że tylko ciebie kocham, nie masz więc potrzeby być o mnie zazdrosny... A to tylko tak sobie, z łaski na uciechę...

Ale nigdy nie dopuści, by on miał ją zdradzać. Co to, to nie!

Stara Kaszyńska spoglądała zgrzytając zębami na swego syna. Lubiała swą „synową” Pietrzakównę, i żyła z nią w zgodzie. Toteż widząc teraz zachowanie swego syna, zawołała go do korytarza i burknęła:

— Czego się wyglupiasz? Czego skaczesz tak wokół tej małpy?

— Przede wszystkim to nie małpa. A po wtóre, co mamie do tego?

— Mamie to mamie, ale czekaj, Janka ze złością patrzy na to, jak dostaniesz od niej po pysku, zwyczaj, żebyś się nie popłakał...

— Nie boję się Janki i niech mama nie wsuwa swego nosa do moich spraw. Robię tak, jak mi się podoba, a mamie nic do tego...

Kasiarz był zły, mówił wzburzonym głosem, ale stara nie dawała za wygranę.

— Też ci się baba spodobała. Truposz a nie baba, ledwo się na nogach trzyma, śledź wymoczony... Zdycha ci na kozetce, a sam masz taką fajną babę... Słuchaj Władek, po co ma tu zdechnąć, kłopot po tym będzie, lepiej wyślij ją stąd... Janka wyglupia się, że tą babę ze sobą tu zabrała,

— Mamo, ostatni raz ci powiadam, nie wtrącaj się do nie swoich spraw. Pilnuj garnków i zważaj, co ja robię...

— Czekaj, ty draniu, zaraz wszystko Jance opowiem i tego śledzia stąd wyrzucimy, i to razem z tobą...

Kaszyński rozłożył się teraz nie na żarty. Ujął silnie ramię swej matki i szepnął:

— Jak jej ręką dotkniesz, to dam ci po głowie! — szybko wrócił do pokoju.

— No, trzeba pójść do łóżka — odezwała się Janina. — Chodź kochanku, zgaśmy światło i pójdziemy do łóżka. Ujęła czule pod ramię swego ukochanego.

Kaszyński zbliżył się znów do Jadzi i czułym głosem odezwał się:

— Może jeszcze czego pani potrzeba?

Nie mógł oderwać od niej wzroku. Jadzia odrzekła łagodnym głosem, pełnym wdzięczności:

— Nie, dziękuję. Niczego mi nie trzeba...

Pietrzakówna przyglądała się Jadzi i zdawało jej się, że spostrzegła zgoła co innego w jej wzroku.

— Ta baba chce mu zawrócić głowę! — pomyślała.

Janka, była to zdecydowana kobieta: w jej sercu zrodziło się w ciągu jednej chwili tyle nienawiści w stosunku do swej rzekomej rywalki, że z miejsca postanowiła zemścić się.

W nocy, gdy Kaszyński usnął, zesunęła się z łóżka i cicho wyszła na korytarz.

Tu nagle zdradzała.

W ciemności nocy spostrzegła Kaszyńską z tasakiem w ręku.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Czytajcie

TYGODNIK
ŚWIAT PRZYGÓD

Cena 10 Groszy

DILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

„SKRAWEK
WEŁNY”



JUTRO: PARY, JODM

Jak pielęgnować twarz w czasie letnich podróży?

Zbliżający się okres lata jest najbardziej odpowiednim czasem do podróży.

Bez względu na to, jaki rodzaj podróży się wybiera, czy to pociąg, czy samochód, samolot lub pieszą wycieczkę, kwestia odpowiedniego wyekwipowania się jest zagadnieniem doniosłego znaczenia.

Zazwyczaj pamięta się o zabranii odpowiednich sukien, wygodnego obuwia, a zapomina zupełnie o zaopatrzeniu się w odpowiednie środki kosmetyczne do pielęgnowania twarzy.

Pielęgnacja cery w podróży polega przede wszystkim na odpowiednim ich oczyszczeniu. Pod wpływem zbyt silnego nasłonecznienia i ciągłych zmian atmosferycznych rozszerzają się znacznie pory skóry, a brud i kurz wnikają głęboko w skórę. Należy więc pamiętać o tym i oczyszczać twarz dokładnie odpowiednimi niedrażniającymi środkami.

Często podczas podróży spotyka się twardą wodę wapienną, nie nadającą się absolutnie do mycia twarzy. Wodę taką należy przed użyciem przegotować, poczem dla zmiękczenia dodać boraksu lub sody oczyszczonej w ilości łyżeczki do litra wody. Przygotowanie takiej wody absorbuje jednak dużo czasu i dlatego też należy zabrać ze sobą w drogę jakiś specjalny środek oczyszczający, który byłby łatwy i prędko w użyciu, nie niszczyłby skóry, a jednocześnie oczyszczał ją i odświeżał. Środki kosmetyczne do czyszczenia skóry w postaci galaretek bardzo się do tego celu nadają.

Ważną także kwestią w podróży jest ochranianie twarzy. Właszą mieszającą miast, których skóra nie jest przyzwyczajona do ciągłych zmian atmosferycznych, wiatrów i silnego nasłonecznienia promieniami słonecznymi, powinni pamiętać aby przed każdą wycieczką natłuścić twarz dobrym kremem tłuszczowym i w ten sposób ochronić cerę przed wysuszeniem, podrażnieniem i przedwczesnym zwiotczeniem.

Używanie środków upiększających w podróży powinno być minimalne i tylko w koniecznych wypadkach. W każdym razie przez nałożeniem różu czy pudru trzeba twarz dokładnie oczyścić z brudu czy pyłu.

Czy żydowska kolonia w Polsce

Jednym z najlepiej uprzemysłowionych majątków ziemskich na północy Wileńszczyzny jest majątek Iwje, posiadający 6 tys. ha gruntów, znaczny obszar lasu elektrownię, tartak i młyn parowy. Obiekt ten w połowie stanowił od paru lat własność żyda warszawskiego, Horacego Hellera, który nabył go z licytacji. Ostatnio jednak cały majątek przeszedł w ręce Hellera. W związku z tym 35 rodzin fernali zostało wyrzuconych. Żydzi projektują założyć w Iwju kolonię osadniczą dla żydowskiej ludności rolniczej.

Zaznaczyć należy, że przy cerach opalonych nie można stosować pudru o jasnym odcieniu gdyż puder taki będzie się odznaczał na twarzy i psuł efekt opalenizny.

Dr. med. J. Świtalska.

Eolion

Gdzie diabeł niemoże...

Komedia w 3 aktach Romana Niewiarowicza

Sztuka ta, odegrana w Piotrkowie przez zespół Reduty, dała publiczności pełne zadowolenie i pozostawiła niezatarte wrażenie, wśród elity kulturalnej miasta naszego.

Przedewszystkim dobór sztuki. Jest to komedia i to piękna komedia iskrząca się od błyskotliwych, olśniewających rasczerego humoru. Jeśli jednak głębiej wnikiemy w treść i założenie sztuki — przemawia do nas najpoważniejszy dramat, żeby nie powiedzieć — tragizm ostatnich lat powojennych. Doktor Bark — niewątpliwie zdolny, o silnym szlachetnym charakterze, nie może przełamać sławy nie może wejść na drogę normalnej egzystencji. Trzeba dopiero tricków reklamowych i innych zręcznych posunięć panny Janki, aby uczynić zeń wziętego lekarza — właściciela sanatorium. Jakże wielu dziś takich Barków — nie mogących wypłynąć na powierzchnię życia, — mimo — zdawałoby się — wszystkich danych ku temu.

Pocziwy doktor Bark — romantyk czystej wody — po prostu zapomina, że takich jak on — zdolnych szlachetnych, wykształconych w swym zawodzie jest tysiące... A w społeczeństwie niedość jeszcze zasobnym i ożywionym jest dla nich wszystkich za cianso. Potrzeba więc tężyny sprytu, energii — by ubiedz innych by rozszerzać możliwości. Ten właśnie kapitał wnosi do spółki pn. Janka. Z wstającym zainteresowaniem patrzymy na dwoje głównych bohaterów — na starcie tych mocnych charakterów uwięzione w końcu wykrzesaniem iskry wzajemności.

Cała ta sztuka — nawskroś nowoczesna — jest pod znakiem mocnych charakterów. Bo czy to będzie Józef, który niejako opiekuje się uczuciem pn. Janki, czy Kundzia, która patrzy na doktora Barka, jak na dziecko, któremu trzeba drogę wskazywać, czy wreszcie pan Karpik, który mimo śmiesznej sytuacji, w jakiej znalazł się między pn. Janką, a doktorem Barkiem, imponuje nam zmysłem kupieckim i organizacją placówki przemysłowej, wszystko to są charaktery w pełnym znaczeniu słowa.

Ale najtęższym charakterem jest bezprzecznie pn. Janka — kobieta zdobywczyni — kobieta XX wieku. Widzimy jak w końcu dr. Bark staje się w jej rękach marionetką (zresztą — nie wychodzi na tym źle). Nie jeden z takich d-rów Barków chciałby się znaleźć w rękach takiej pn. Janki. Sztuka aktual-

Kradzież

Na szkodę leśniczego lasów Państwowych Jana Janusza, zam. w Podlubieniu, gm. Łęczno, niewiadomy sprawca skradł z lasu 35 sztuk garnuszków cynkowych przeznaczonych do odżywiania drzew.

Kupujcie wyroby krajowe

Usiłowanie zabójstwa

W dniu 10 bm. we wsi Koł, gm. Łęczno, na polu w czasie zwożenia żyta, pomiędzy Janem Misztelem a Ksawerym Zielińskim powstała sprzeczka

Na fali radiowej

Odbiornik radiowy 1938 To odbiornik wielozakresowy

W laboratoriach przemysłu radiowego nie bacząc na letnie upały wre gorączkowa praca. Wczesną jesienią ukażą się na rynku nowe modele odbiorników radiowych budząc swymi możliwościami technicznymi zainteresowanie radiosłuchaczy. Jakież więc będą przyszłoroczne aparaty radiowe.

Główne wysiłki konstruktorów skierowane są w tym roku na zapewnienie odbioru jak najszerzej gamy fal radiowych. Przemysł amerykański wyprodukował już odbiorniki, które zapewniają nieprzerwanie odbiór radiowy od 3 i pół metra do 2.000 metrów. Posiadając taki odbiornik możemy obserwować dosłownie wszystko co się dzieje w eterze. Odbiorniki tego rodzaju są wielozakresowymi aparatami o większej ilości lamp. Dzięki użyciu specjalnych obwodów strojenia, małosłownych przetłaczników oraz nowoczesnych lamp radiowych możliwy jest również odbiór fal poniżej nawet 5 metrów.

Zasiądmy więc przy takim odbiorniku i rozpocznijmy szczegółową podróż w eterze. **Długie fale.** Radiofonie europejskie rozporządzają szeregiem silnych stacji, pracujących na zakresie 1000—2000 m. „Natlók w eterze” zmusza jednak radiofonie do objęcia pasu 700—1000 metrów. Na zakresie 500—700 metrów napotykamy jedynie telegraficzne stacje morskie i lotnicze. **Srednie fale.** Większość stacji pracowała dotychczas na zakresie 200—500 metrów. Jednocześnie jednak na pasie 80—200 metrów, będącym pośrednim zakresem między falami średnimi a krótkimi usłyszymy stacje policyjne, lotnicze, i eksperymentalne. **Fale krótkie,** obejmują zakres od 10—80 metrów. Ze względu, iż zakres ten obejmuje olbrzymią gamę częstotliwości rozbity on jest w odbiornikach na zakres pasu 30—80 metrów oraz 13—30 metrów. Na tych zakresach napotykamy olbrzymią ilość radiofonicznych stacji, stacji amatorskich oraz eksperymentalnych. Odbiór długodystansowy możliwy jest bez względu na porę dnia i roku z tym zastrzeżeniem, iż porą letnią i dzienną lepsze rezultaty osiągną na odcinku 14—30 metrów. **Fale ultrakrótkie.** Jest to najnowszy teren odbioru radiowego. Pod nazwą fale ultrakrótkie rozumiemy fale o długości fali poniżej 10 m. Fale te rozchodzą się zasadniczo w postaci tak zwanych fal przyziemnych, zasięg ich więc nie przekracza kilkuset kilometrów. Jednak dotychczasowa praca radioamatorów wykazała możliwości odbioru na zakresie 10 metrów na dystansie wielu tysięcy kilometrów.

na tle zbioru żyta, w czasie której Zieliński wydobyl rewolwer z kieszeni i chciał wystrzelić do Miszteli, znajdującego się niego w odległości 4 mtr., lecz rewolwer nie wystrzelił. Gdy Zieliński usiłował strzelać powtórnie robotnicy pracujący u Miszteli, Wroniszewski Stanisław i Kowalczyk Józef chwycili z tyłu Zielińskiego, którego rozbroili z rewolweru i odnieśli go na Posterunek PP. w Sulejowie.



Uczelnie zawodowe dr. J. Świtalskiej

Radzimy zapisać się na:
4-miesięczne Kursy Racjonalnej Kosmetyki,
2-letnie Koedukacyjne Kursy dla Kształcenia Protetyków Dentystycznych,
2-letnia Kursy Sanitarne dla Kształcenia Pomocniczego Personelu Lekarskiego.
Informacje i zapisy: Warszawa, Al. Ujazdowskie 37, tel. 8-92-77.
Ilość słuchaczy ograniczona.

Transmisja z „Ogródka Teatralnego” w Bydgoszczy

Zwyczaj transmitowania koncertów urządzanych na świeżym powietrzu przed publicznością — przyjął się obecnie również i w rozgłośniach regionalnych. We wtorek dnia 13 lipca o godz. 20.10 organizuje tego rodzaju koncert Rozgłośnia Pomorska. Koncert transmitowany będzie na wszystkie stacje z „Ogródka Teatralnego” w Bydgoszczy, co da możliwość posłuchania produkcji artystów pomorskich. W koncercie wezmą udział: Orkiestra wojskowa, salonowa i taneczna pod dyr. S. Grabowskiego, Ambroży Schnaubelt, wirtuoz na cytrze, Ola Obarska i Jerzy Lawina. Konferensjerem będzie Czesław Nowicki.

Kradzieże

Na szkodę Jakuba Flattau, zam. w Piotrkowie przy ul. Krakowskiej Nr. 7, niewiadomy sprawca skradł z mieszkania za pomocą urwania kłódki: futro męskie i damskie, 2 sukienki damskie, parę butów i 20 par bielizny ciepłej, ogólnej wartości około 300 zł.

P. Zofii Czerwińskiej, koło Wolborza niewiadomy sprawca skradł z młyna 2 gazy do przesiewania mąki i 4 pasy skórzanego transmisyjne, ogólnej wartości 1500 zł.



Cykl odczytów

w biurze planowania O.Z.N.

Biuro planowania Obozu Zjednoczenia Narodowego, studiując zagadnienia gospodarcze oraz dążąc do współpracy z wybitnymi przedstawicielami nauki, zaprosiło prof. Stanisława Grabskiego, który w dniu 3-im bm. wygłosił odczyt p.t. „Ku planowej gospodarce narodowej”. W odczycie swoim prof. Grabski podkreślił konieczność planowej aktywizacji życia gospodarczego.

Odczyt prof. St. Grabskiego był pierwszym z cyklu referatów i dyskusji: organizowanych przez Biuro Planowania O.Z.N., na które zapraszani będą wybitni rzeczoznawcy. (Iskra)

KINO-TEATR

CZARY

w Piotrkowie

Przepiękne — pełne humoru, pikanterii i dowcipu arcydzieło filmowe produkcji wiedeńskiej p.t.

KAPRYS MARKIZY POMPADOUR

W rolach głównych: Káthe V. Nagy, Leo Slezak, Willy Eichberger, Anton Edthofer i Ada Czechowa

Nad program: „TYGODNIK AKTUALNOSCI”

Początek o godz. 6 p.p., w niedziele i święta o godz. 4 po poł.

KINO-TEATR

NOWOSCI

w Piotrkowie

Najbardziej emocjonujący film sezonu
Poemat miłości, bohaterstwa i poświęcenia p.t.

Braterstwokrwii

w r. gł. Brigida Horney, Willy Eichberger Atilla Hörbiger

Początek o godz. 6 p.p., w niedziele i święta o godz. 4 po poł.

PRENUMERATA miesięczna Dziennika Piotrkowskiego wynosi z dostawą zł 3.00, kwartalnie z przesyłką zł 8

CENY OGŁOSZEN: 1-sza str. 1 wiersz mil. jednołamowy 80 gr, w tekście 60 gr. Ostatnia strona 40 gr, drobne 20 gr za wyraz.

Za Redaktora i Wydawnictwo: Leopold Kujawski

„Drukarnia Krajowa” Pracowników Drukarskich, Piotrków Sienkiewicza 14